OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 18-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 49

Wszak każdy przyzna,
Że to chińszczyzna



W KAZAMATACH GDZIEŚ MARNIE
TRAWIŁ LATA SWE MŁODE,
W BÓJ SIĘ RZUCAŁ OFIARNIE,
BY WYWALCZYĆ SWOBODĘ...

WZNIOSŁYCH DĄŻEŃ MŁODOŚCI
JAKIŻ FINAŁ PONURY:
DOCZEKAŁ SIĘ WOLNOŚCI,
TYLKO... WIĘŻĄ GO MURY.

W. D.

100 rabinów przed sądem.

Adwokat łódzki, mec. Łaski, zredagował już sensacyjną skargę do prokuratora.

Na czele oskarżonych figuruje nadrabin dr. Wohl.

Łódź, 18 lutego.

Stu rabinów przed sądem! Tak sensacyjnej sprawy nie rozpatrywał jeszcze żaden prokurator.

Mieszkanka Łodzi, p. Gitla Borensztajnowa od kilku lat pędziła samotny tryb życia. Mąż jej Berek przeistoczył się w Bernarda, wyjechał do Szwajcarji i zaczął robić kokosowe interesy. O żonie zapomniał. Nie dość na tem — wszczął kroki zmierzające do uzyskania rozwodu.

Jak wiadomo, w podobnych wypadkach możliwy jest rozwód na odległość, o ile jedna ze stron zbierze podpisy stu rabinów.

Pan Berek Borensztajn poradził sobie w ten właśnie sposób. Podczas audjencji u szwajcarskiego nadrabina d-ra Wohla w Bazylei oświadczył, że

ma żonę warjatkę,

przyczem na poparcie swej tezy przedstawił dwu świadków.

Dr. Wohl wydał mu piśmienne pozwolenie na rozwód.

Mając tak ważny dokument, Borensztajn rozesłał listy

do dziewięćdziesięciu dziewięciu

zamieszkałych w Polsce rabinów, którzy poszli za przykładem nadrabina i również zgodzili się na udzielenie rozwodu. Sprawa była załatwiona. Przed dwoma tygodniami p. Gitla otrzymała

oficjalne zawiadomienie,
że nie jest już żoną Berka Borensztajna.

Postępek męża rozgoryczył porzuconą kobietę. Udała się do członka palestry łódzkiej, mecenasa Łaskiego, który zredagował skargę przeciwko wspomnianym stu rabinom. Sprawa znajdzie się u prokuratora.

Tragedja 13-letniej matki.

Uwiedziona przez 16-letniego chłopca, nieletnia dziewczyna powiła dziecko.

Łódź, 18 lutego.

W kamienicy domu przy ulicy Szarej 18 zamieszkiwał szewc Tomasz Cieciorski z żoną swą i dwojgiem dzieci. Jedyna córeczka Cieciorskiego 13-letnia Genowefa, uczenica 4-go oddziału szkoły powszechnej pomagała ojcu w załatwianiu rozmaitych interesów handlowych, które ten prowadził z szewcem Jeruzalem zamieszkałym przy ulicy Targowej nr. 9.

Ze względu na to iż Jeruzal nie posiadał własnej maszyny, syn jego, szesnastoletni Jan częstokroć odwiedzał Cieciorskich i w ich mieszkaniu

wykonywał obstalunki ojca.

Szesnastoletni chłopiec pozostawał częstokroć sam z 13-letnią Genowefą.

Pewnego dnia korzystając z nieobecności domowników, zwyrodniały chłopiec dokonał na dziewczynce gwałtu, a potem zagroził jej

śmiercią,

w razie jeśli zawiadomi o tem rodziców.

Dziewczyna obawiając się tych gróźb milczała nie mówiąc nawet nikomu, że zapadła w ciążę.

Dziwnym wydaje się fakt, iż nie spostrzegli zmiany jej rodzice, ani też nauczyciele szkolni.

Wczoraj dziewczyna nie poszła do szkoły, tłumacząc się przed rodzicami, iż ma dolegliwości żołądka.

O godzinie 5-tej po południu nastąpiło rozwiązanie

13-letnia dziewczyna okazała się matką zdrowego ośmio-funtowego dziecka.

Dopiero wieczorem Genia opowiedziała w jakich okolicznościach została zgwałcona.

Rodzice nie zwlekając ani chwili powiadomili o powyższem policję, która aresztowała 16-letniego Jeruzala.

Młodzieniec został osadzony w więzieniu.

Jeruzal nie przyznaje się do dokonania ohydnego czynu.

Zabójstwo ajenta policyjnego

na dworcu w Dąbrowie Górniczej.

Dąbrowa Górnicza, 18 lutego.

Na dworcu kolejowym w Dąbrowie Górniczej wczoraj o godz. 5 popoł. dokonano zbrodniczego zamachu.

Oto gdy na peronie przechadzał się agent policji śledczej 30-letni Witold Piszczyk nagle z grupy publiczności wysunął się jakiś mężczyzna, zbliżył się do Piszczyka i niedostrzeżony przez tego ostatniego, szybko przyłożył mu rewolwer do tyłu głowy i wystrzelił.

Piszczyk zachwiał się i runął na ziemię, a wtedy zabójca dawszy jeden strzał do leżącego na ziemi Piszczyka — grożąc rewolwerem przerażonym świadkom zbrodni zbiegł z peronu na tory stacyjne i począł uciekać.

Gdy kilka osób rzuciło się w pogoń za zbrodniarzem, ten począł ostrzeliwać się i w rezultacie wpadłszy na teren zabudowań kopalni „Paryż" znikł tam bez śladu.

Zaibty Piszczyk pozostawił żonę i
Zabity Piszczyk pozostawił żonę i

Student poderżnął sobie gardło

poprzecinał żyły u rąk i powiesił się.

Warszawa, 18 lutego

W żydowskim domu akademickim przy ul. Namiestnikowskiej nr. 7 na Pradze odebrał sobie życie w niezwykły sposób 25-letni student politechniki Azrjel Pokrzywa, pochodzący z Płocka.

Pokrzywa wprowadził się do żyd. domu akademickiego dopiero w środę. Otrzymał tam wspólny pokój ze studentem Zimmermanem. Wczoraj Pokrzywa nie poszedł na wykłady.

Gdy Zimmerman wrócił z wykładów koło godz. 9-ej wieczorem, zastał pokój zamknięty. Zaniepokojony tem wezwał ślusarza.

Oczy wchodzących uderzył potworny obraz. Pokrzywa, ociekając jeszcze krwią, zwisał na ręczniku, przymocowanym do ramy okna.

Miał on poderżnięte gardło, oraz podcięte żyły u rąk.

Wezwany lekarz stwierdził zgon, który musiał nastąpić koło godz 6 wiecz

Z opowiadań kolegów wynika, iż Pokrzywa popełnił samobójstwo z powodu rozpaczy po stracie narzeczonej, która przed kilku dniami zmarła na tyfus plamisty w szpitalu starozakonnych na Czystem.

Dwie katastrofy

na Górnym Śląsku.

Katowice, 17 lutego.

W Dobrku, na niemieckim G. Śląsku w jednym z wielkich pieców nastąpił wybuch, który uszkodził wszystkie wodociągi i przewody elektryczne. Silny wybuch wyrzucił w powietrze ciężki dzwon, spoczywający na otworze pieca. Rannych jest 7 robotników.

Katowice, 17 lutego.

Na kopalni Hillebrand w Nowej Wsi pod Katowicami, oberwała się wczoraj wieczorem gruba warstwa kamieni, przysypując górnika Józefa Bacię. Zwłok nie zdołano odszukać.

Chłopiec wpadł do studni

ponosząc śmierć na miejscu

Łódź, 18 lutego

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ulicy Obywatelskiej 80

W kamienicy tej na podwórzu znajduje się studnia z żórawiem.

Wczoraj po południu 4-letni synek lokatora tego domu Piątkowskiego bawiąc się przy studni, nagle stracił równowagę i wpadł do jej wnętrza.

Przeraźliwy krzyk dziecka zwrócił uwagę dozorcy, który przybiegł mu z pomocą.

Było już jednak zbyt późno.

Gdy chłopca wydobyto ze studni, nie dawał już on żadnych znaków życia Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon ofiary wypadku.

Brat posła Daszyńskiego

popełnił samobójstwo.

Wiedeń, 17 lutego.

Dziś o godz. 2.30 popoł. emerytowany pułkownik F. Daszyński, brat posła Ignacego Daszyńskiego, popełnił samobójstwo. Przyczyną tego kroku była rozpacz z powodu nieuleczalnej choroby serca i nerek.

Burmistrz

skazany za podpalenie.

Berlin, 17 lutego.

Z Chemnitz donoszą, że po trzydniowych rozprawach sąd skazał burmistrza z Alberode za podpalenie na rok więzienia.

Kurs dolara.

W dniu wczorajszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.92 i pół w płaceniu i 8.93 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Obroty małe.

Krwawe walki religijne

w Indjach.

Londyn, 17 lutego

Z Indoru donoszą, że doszło tam do krwawych starć pomiędzy mahometanami i hindusami. Zaburzenia trwają już od kilku dni. Dotychczas z 50 osób jest zabitych, a około 200 rannych. Życie handlowe w mieście z powodu zaburzeń zupełnie zamarło. Silne oddziały policji i patroli wojskowych przeciągają przez miasto. Władze aresztowały 17 przywódców walk religijnych.

„ELGINIZM".
Nowy rodzaj amerykańskiego snobizmu.
Dawniej nazywało się to poprostu wandalizmem.

Ludzkość cywilizowana wzbogaciła się o jedno nowe słowo, a tem jest: „elginizm". Wynalazł je francuski deputowany Auriol, który w tych dniach wystąpił z wnioskiem położenia kresu zbrodni, zwanej elginizmem. Co słowo to oznacza, wyjaśnił p. Auriol w swej mowie. Elginizm — **to manja niszczenia dzieł architektonicznych**, doniosłych pod względem historycznym, to manja ogałacania ich ze skarbów ornamentyki w celu sprzedaży ich zagranicą. Dlaczego jednak ma się to nazywać elginizmem? jawi się pytanie. Ponieważ angielski lord Elgin wpadł przed z górą stu laty na pomysł wywiezienia z Aten do Londynu dzieł sztuki, czego dokonał.

To więc, co do tej pory nazywało się poprostu **barbarzyństwem lub wandalizmem**, to przechrzcił obecnie deputowany Auriol na elginizm. Nazwa ta mało jest pochlebną dla lorda Elgina, który z początkiem ubiegłego stulecia przeniósł część Panteonu z Aten do mrocznej sali w South Kensington Muzeum w Londynie, gdzie te skarby sztuki posiadają tylko znaczenie dla pewnej małej grupy archeologów.

Zdarza się często, że np. jakimś strasznym chorobom lub bakcylom nadaje się imię uczonego, w danym wypadku czci się w ten sposób pamięć tego, który podaje środek do zwalczania danego bakcyla, czy choroby. Tutaj zaś wandalizm lorda Elgina staje się typową nazwą dla poczynań ludzi, którzy nie umieją podziwiać inaczej arcydzieł minionych wieków, jak przynosząc je bezmyślnie dla fałszywej ambicji lub snobizmu, z ich dotychczasowej siedziby na nowe miejsce.

„Przeprowadzanie" starych artystycznych budowli stało się w ostatnich dziesiątkach lat modą, której hołdują przedewszystkiem bogaci amerykanie: tych „stać na to", aby święcili na tem polu prawdziwe orgje.

Niemałą sensację wywołał ubiegłej jesieni fakt, iż zamek Courceles w Normandji sprzedano bankierowi nowojorskiemu, który pragnął **przetransportować go do Ameryki**. I istotnie cały stary zamek został kamień po kamieniu rozebrany i ponumerowany, składowe jego części zostały załadowane na okręt i przewiezione do Ameryki, gdzie **posłużyły do zbudowania nowego zamku w pobliżu N. Jorku.**

„Elginizm" rozwielmożnia się coraz silniej, to też czas najwyższy przedsięwziąć przeciw tej chorobie środki zaradcze. **Dziś można już mówić o „eksporcie gros" ciekawych historycznie lub archeologicznie budowli** do krajów zamorskich.

W maju ub. r. poświęcono na Fort-Washington-Avenue w Nowym Jorku mury klasztorne, własność p. Grey-Barnard, które skupiają w sobie ułamki niemniej nie więcej, tylko **siedmiu francuskich budowli**, które zostały rozkawałkowane, aby posłużyć amerykanom do nowego klasztoru. Widzimy w nim arkady, pochodzące z klasztoru Saint Guillaume du Desert w departamencie Herault, dalej galerję z klasztoru Trie w departamencie Gers, następnie 26 nisz, przybyłych tu z klasztorów z okolicy Bonnesont, Comminges itd., jak również inne cenne pomniki budowlane dawnych czasów.

Z wandalizmem tym musi się raz skończyć, woła słusznie p. Auriol i proponuje, aby fragmenty budowli, które barbarzyńcy usiłują przetransportować za granicę, przewieźć z powrotem do ich dawnej siedziby na koszt „autorów" tego barbarzyńskiego pomysłu i na nowo wcielić je w pomnik, z którego zostały usunięte.

300,000 turystów przybędzie do Londynu.

Londyn czyni energiczne przygotowania na przyjęcie 300.000 turystów, którzy w ciągu lata obecnego roku przybędą zwiedzić miasto. Hotele zajmują się obecnie przygotowaniem pokojów a agencje turystyczne programem wycieczek. Podobnie wielka ilość turystów odwiedzi również Paryż i Francję.

Na cześć Wacława Sieroszewskiego.



W hotelu „Polonia" w Warszawie wydane zostało przyjęcie przez Polskie Towarzystwo Literackie na cześć Wacława Sieroszewskiego. — Fotografja przedstawia Marsz. Piłsudskiego, Wacława Sieroszewskiego (na lewo) oraz resztę uczestników zebrania.

Zaginięcie ekspedycji pułkownika Fawzeta
w dziewiczych lasach Brazylji.

—:o:—

Ekspedycja wysłana na ratunek zaginionych
omal nie została spalona na stosie i cudem uniknęła śmierci.

Londyn, w lutym

Ostatnie posiedzenie towarzystwa geograficznego w Londynie było poświęcone ekspedycji angielskiej, która w grudniu zeszłego roku wyruszyła do Brazylji, by zbadać tam dziewicze lasy.

Angielski pułkownik Fawzet, który zorganizował tę ekspedycję, miał nadzieję, że to przedsięwzięcie przyniesie wielkie korzyści nauce, ponieważ przypuszczał, że kolebkę ludzkości należy szukać w przepastnych lasach Brazylji.

W pierwszych miesiącach ekspedycji pułkownik Fawzet i jego towarzysze przysyłali do Europy wiele wiadomości. Lecz od maja zeszłego roku żaden instytut naukowy nie otrzymał najmniejszej wiadomości od odważnego anglika.

Z chwilą gdy ekspedycja pułkownika Fawzet wkroczyła wgłąb dżungli, zaginął o niej wszelki słuch.

Należy spodziewać się czegoś najgorszego, gdyby bowiem pułkownik Fawzet lub któryś z jego spółtowarzyszy był jeszcze przy życiu, dałby przecież znać o sobie.

Ostatni list pułkownika, przysłany do Europy nosi datę 20 maja zeszłego roku.

Ekspedycja znajdowała się wtedy obok Matto Grosso, bezpośrednio u progu dżungli. W liście tym pułkownik wyraża nadzieję, że za kilka miesięcy zadziwi świat niebywałemi naukowemi odkryciami.

Jednakże upływały miesiące za miesiącami, a o pułkowniku Fawzet i o jego odważnych towarzyszach nic więcej nie było słychać.

Mała ekspedycja naukowa, która wybrała sobie za cel zbadanie dziewiczych lasów, gdzie nigdy jeszcze nie stanęła stopa białego człowieka, składała się tylko z trzech członków: kapitana Fawzet, jego syna Jakóba i młodego angielskiego geografa imieniem Ralaigh Rimmel. Ekspedycja była wyposażona w pancerne auto, armatę i w wielką ilość elektrycznych reflektorów, o wielkim napięciu światła.

Broń miała służyć ekspedycji do obrony przed tubylcami, zamieszkującymi w pobliżu dżungli. Te plemiona należą do najdzikszych i najniebezpieczniejszych. Z powodzeniem napadli oni przed kilku laty na wielką uzbrojoną ekspedycję i zabili setki białych.

Pułkownik Fawret był święcie przekonany, że światło elektryczne jego reflektorów wyda się tubylcom tak cudowne, że będą patrzeć na białych gości, jak na nadziemskie stworzenia.

Fawzet przeżył przedtem w Brazylji dużo lat. Miał więc już poważne doświadczenie w walce przeciwko wielkim niebezpieczeństwom dżungli — trującym gadom i moskitom.

Ekspedycja była obliczona na dwa lata.

„Jeśli do 30 maja 1927 roku nie dam o sobie znaku życia, to nie posyłajcie żadnej ekspedycji na poszukiwania. Był by to zbyteczny trud, powiedział Fawzet swoim towarzyszom przed wyjazdem.

Przyjaciele postąpili jednak inaczej. Polecili angielskiemu inżynierowi Henrykowi Morris, budowniczemu w Urugwaju, zorganizowanie ekspedycji ratunkowej. Morris i jego trzej przyjaciele wyruszyli w poszukiwania i dotarli do Quarohi. Lecz tu wpadli w ręce naczelnika dzikiego plemienia. Zostali skazani na śmierć. Już zapalono stos, by spalić więźniów. W tej chwili nieoczekiwanie przybył oddział tubylców z księciem panującym na czele, który rozkazał uwolnić skazańców.

Tak więc ekspedycja ratunkowa, cudem prawie uniknąwszy śmierci, wróciła z dżungli, nie znajdując najmniejszego śladu po ekspedycji pułkownika Fawzeta.

Zgon ks. biskupa Zdzitowieckiego.



W ubiegłym tygodniu zmarł we Włocławku ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki. Zmarły miał w bieżącym roku obchodzić 25-letni jubileusz godności biskupiej.

Sowiecki „nadczłowiek"
zamordował 16-letnią studentkę,
poczem spokojnie poszedł do kina.

W Moskwie skończyła się 11-go bm. sprawa sądowa 19-letniego studenta, nazwiskiem Flowo Okatow, skazaniem go na 9 lat więzienia karnego i dożywotne pozbawienie obywatelskich praw honorowych.

Ofiarą zbrodni była 16-letnia studentka Ksenia Żukówna, którą w końcu roku zeszłego znaleziono, w jej pokoju, w domu studenckim zamordowaną sztyletem, tkwiącym w sercu. Okatowa zaraz uwięziono, jako posądzonego o dokonanie morderstwa. Zresztą nie przeczył temu Okatow, przeciwnie chełpił się swym czynem.

Podczas dwudniowej sprawy sądowej wyszło na jaw wszystko, co poprzedziło morderstwo. Okatow, podczas dyskusji w domu studenckim, w czem Ksenia Żukówna brała udział, chwalił się, że jest nadczłowiekiem. Jego czynami kieruje tylko jego wola. Powtarzał, że umie wyzuć się ze wszystkich uczuć ludzkich, oraz, że byłby zdolny, bez zmrużenia powiek, do zabicia człowieka. Kiedy koledzy jego wyrazili wątpliwość w podobne zdolności, zażądał Okatow, żeby obecna 16-letnia Ksenia Żukówna podpisała własnoręcznie rewers, że, gdyby znaleziono ją zmarłą, natenczas nikt za jej śmierć nie będzie odpowiedzialny. Podczas rozmowy mocno podniecającej, podpisała Ksenia Żukówna rewers taki, a w dwa dni później padła ofiarą nadczłowieka.

Morderca, jak stwierdzono podczas rozpraw sądowych, a co on sam swym kolegom powiedział, poszedł natychmiast po spełnieniu czynu, do restauracji, a po spożyciu tam kolacji, udał się na przedstawienie do kinematografu, gdzie go też aresztowano.

Tłum zamordował lekarza
z powodu śmierci dzieci chorych na szkarlatynę.

Moskwa, 17 lutego

Podczas zjazdu okręgowego lekazy w Samarkandzie (w Turkiestanie) tłum sfanatyzowanych tubylców zamordował lekarza chorób dziecinnych dr. Mirlesa, którego posądzono, że spowodował śmierć kilkunastu dzieci chorych na szkarlatynę.

W chwili, kiedy dr. Mirles, w przerwie pomiędzy obradami zjazdu wyszedł z gmachu obrad na ulicę, tłum porwał go i dosłownie rozerwał na kawałki.



— Czy umie pan prowadzić auto?
— Nie...
— A więc bądź pan łaskaw przypilnować mi samochód...



— Panie starszy! Proszę o wykałaczkę!
— Za chwilę. Teraz jest zajęta.

W przededniu powieszenia krwawej bandytki

sprawczyni 80-ciu morderstw — Zbońskiej.

Ze strachu przed śmiercią na szubienicy popełniła zamach samobójczy, połykając szkło, igły i gwoździe.

Warszawa, 18 lutego.

Na terenie wymiaru sprawiedliwości rozgrywa się ostatni akt ponurego filmu życia krwawej bandytki Janiny Zbońskiej vel Szykowiczówny, recte Sapieżanki.

Zbońska wraz ze swym rozstrzelanym już obecnie mężem Stanisławem pławiła się we krwi ludzkiej, znacząc swą zbójecką wędrówkę trupami.

Ogółem zarzucano jej 80 morderstw rabunkowych, popełnionych w różnych miejscowościach nietylko Polski ale i Francji.

Jakie życie taki zgon.

Sprawa Zbońskiej, skazanej przez warszawski sąd apelacyjny na rozstrzelanie, trafiła już raz do sądu najwyższego, który ze względów formalnych uchylił groźny wyrok.

Zabłysła iskierka nadziei.

Sąd najwyższy wprawdzie znalazł braki formalne procesu, lecz polegały one jedynie na skazaniu Zbońskiej na rozstrzelanie, miast... powieszenie.

Sąd apelacyjny rozpatrzył sprawę i ponownie skazał bandytkę tym razem już na powieszenie.

Jeszcze raz uczepiła się beznadziejnie skargi kasacyjnej do sądu najwyższego, lecz wreszcie nastąpiła chwila depresji.

— Proszę o szybkie wykonanie wyroku — pisze w żądaniu, wystosowanem do sądu za pośrednictwem władz więziennych.

I, by skończyć raz ze swą podłą osobą, postanowiła popełnić samobójstwo. W tym celu połknęła, wedle raportu lekarza więziennego: 48 gwoździ, 2 igły, 4 szpilki oraz 3 łyżki tłuczonego szkła.

Przedmioty metalowe zdołano wydobyć działanie jednak mielonego szkła jest bezwzględnie zabójcze.

Lekarz więzienny w raporcie do sądu stwierdza, że oskarżoną czeka niechybna śmierć, drobne szkło powoduje bowiem niedające się usunąć owrzodzenie kiszek.

Tu następuje bardzo charakterystyczny i psychologicznie znamienny moment Zbońska, dowiedziawszy się, że musi umrzeć, popada znów w lęk przed śmiercią i pisze do sądu najwyższego o przyjęcie jej skargi kasacyjnej.

Wreszcie skończyło się wszystko.

Sąd najwyższy zatwierdził wczoraj ostatecznie wyrok skazujący krwawą bandytkę na karę śmierci przez powieszenie.

Wyrok będzie przesłany w najbliższych dniach do wykonania sądowi okręgowemu.

Rola jubilera

czasem jest niewdzięczna *i prowadzi prosto do kryminału.*

Łódź, 18 lutego

W sklepie zegarmistrzowskim Abrama Rozenfelda w Łasku przy ul. Kościelnej popełniono kradzież. Łupem złodziei padło dwadzieścia kilka zegarków srebrnych i kilkanaście łańcuszków.

Włamywacze dostali się do sklepu przy pomocy wybicia szyb wystawowych i tą samą drogą ulotnili się w niewiadomym kierunku.

Sprawców kradzieży bezskutecznie poszukiwała policja.

Dopiero po kilku miesiącach amator zegarków dostał się w ręce władz bezpieczeństwa w Zelowie.

Stało się to w okolicznościach następujących:

W Zelowie gruchnęła wieść, iż przyjechał znany jubiler, który zamożnym mieszkańcom proponuje sprzedaż biżuterji po niebywale niskiej cenie.

Przyjezdny odwiedził wszystkich miejscowych jubilerów.

Między innymi zwrócił się również do zegarmistrza Brokmana, któremu zaproponował sprzedaż kilku zegarków.

Kupiec nie wzbudzał zaufania, to też p. Brokman pośpieszył zawiadomić policję, iż „jubiler“, który był już dość popularny w miasteczku, wywiera wrażenie złodziejaszka.

Przypuszczenia p. Brokmana okazały się słuszne.

Rzekomy jubiler był notowanym w policji złodziejem Karolem Zalewskim. Zalewski brał udział w kradzieży u zegarmistrza Rozenfelda w Łasku i właśnie zamierzał spieniężyć przywłaszczone zegarki.

Wczoraj Zalewski znalazł się przed sądem okręgowym, który skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

Krwawy finał

zabawy w Helenowie

Ugodził nożem przeciwnika

Łódź, 18 lutego

Na zabawie w Helenowie, która zgromadziła znaczną ilość młodzieży, wynikł spór pomiędzy Romanem Horitzem, zamieszkałym przy ulicy Matejki i Marjanem Pająkiem (Kamienna 2).

Sprzeczkę zlikwidowali koledzy i zdawało się, iż powaśnione strony nie mają już do siebie urazy.

Okazało się jednak, że jest inaczej.

Horitz opuścił wcześniej salę taneczną i czatował na ulicy na Pająka.

Gdy ujrzał go, powracającego samotnie do domu zbliżył się doń i po krótkiej wymianie słów, Horitz błyskawicznym ruchem wyciągnął z pod palta nóż i zadał nim cios w głowę przeciwnikowi.

Pająk — mimo odniesionej rany — nie pozwolił zbiec przeciwnikowi i przytrzymał go aż do nadejścia policji.

Tajemnicza śmierć rabina w Drohobyczu

W Drohobyczu zmarł w tajemniczych okolicznościach tamtejszy rabin Lejb Lauer, liczący lat 65.

Równocześnie znikł z Drohobycza powiernik i sługa rabina. Policja wszczęła dochodzenie.

Beczka, która miała nogi.

Karkołomna pogoń za złodziejem przędzy.

Kryminalno-filmowa przygoda kupca zelowskiego.

Łódź, 18 lutego

P. Rajnman, kupiec z Zelowa, przyjechał do Łodzi, celem kupna przędzy.

Nie przypuszczał jednak, iż stanie się na bruku łódzkim bohaterem przygody, jakby wyjętej ze scenarjusza filmowego.

P. R. zakupił przędzę i w podwórzu domu przy ulicy Narutowicza 22 ładowano ją na wóz. Był on przez cały czas obecny przy tej czynności i pilnie obserwował pracujących robotników.

Nie spostrzegł jednak, iż jakiś obcy mężczyzna zbliżył się do pak, pochwycił w pewnej chwili przędzę i począł uciekać w kierunku małego domku, znajdującego się w podwórzu.

P. R. puścił się za nim w pogoń.

Złodziej począł się wdrapywać na dach domku, lecz p. R. pochwycił go za nogę, usiłując ściągnąć na ziemię.

Złodziej wyrwał się jednak z uścisku kupca i pobiegł na schody tegoż domu.

Rozpoczęła się wściekła gonitwa na schodach.

P. Rajnman przypuszczał, iż na trzeciem piętrze z pewnością pochwyci złodziejaszka, który nie będzie już miał dokąd uciekać.

Jakież go jednak opanowało zdziwienie, gdy na trzeciem piętrze nie ujrzał nikogo.

Miast złodziejaszka zobaczył beczkę, która z lekka się poruszała.

Nie ulegało wątpliwości, iż w jej wnętrzu ukrył się amator cudzej własności.

Zamknął się on jednak w swej „fortecy“ i nie chciał wyjść.

P. Rajnman, obawiając się, iż złodziej znów mu się wymknie, donośnym głosem zawezwał pomocy lokatorów domu, którzy też sprowadzili policję.

Na widok policjantów złodziej otworzył dno beczki i wyskoczył z jej wnętrza w stanie wielce opłakanym.

Mokrego, umorusanego młodzieńca zabrano do komisarjatu gdzie okazało się, że był to niejaki Józef Leśniewski.

Leśniewski znalazł się przed sądem, który po rozważeniu sprawy — skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

„Spaliła mi twarz!“

Policja prowadzi dochodzenie dlaczego Marja Bogucka oblała kwasem siarczanym Zofję Rosiak.

Łódź, 18 lutego.

Wczoraj wieczorem przy zbiegu ulic Kilińskiego i Emilji rozległy się nagle przeraźliwe krzyki młodej niewiasty.

Spaliła mi całą twarz! Trzymajcie tę zbrodniarkę, bo ucieknie!

Rzeczywiście w tej chwili jakaś kobieta w chustce wynurzyła się z ciemności i puściła się biegiem przez ulicę Kilińskiego.

Przechodnie przytrzymali ją.

Schwytana trzymała jeszcze w ręku butelkę, w której znajdowało się nieco kwasu siarczanego. Sprowadzono ją do bramy domu, gdzie została dokonana zbrodnia.

Ofiara zemsty znajdowała się w stanie nawpół przytomnym.

Wezwane niezwłocznie pogotowie stwierdziło dotkliwe poparzenie całej twarzy. Poszkodowaną po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono karetką do domu.

Była to p. Zofja Rosiak, zamieszkała przy ul. Nowej 7.

Co skłoniło drugą niewiastę, Marję Bogucką (Nowa 9), do dokonania zbrodniczego czynu — niewiadomo.

Bogucka sprowadzona do komisarjatu milczała, jak grób.

Zdołano się jedynie dowiedzieć od niej, iż p. Rosiak zna już od dłuższego czasu i pewne zatargi na tle osobistym nasunęły jej myśl zemsty.

Ubiegłego wieczoru śledziła ją uparcie na ulicy, czyhając na odpowiedni moment, by chlusnąć jej w twarz kwas siarczany.

W sprawie tej w dalszym ciągu prowadzone jest dochodzenie policyjne.

Postrzelił wielbiciela swej żony.

Po zamachu oddał się dobrowolnie do dyspozycji sędziego.

Mińsk Mazowiecki, 17 lutego.

Krwawy dramat miłosny rozegrał się wczoraj w Mińsku Mazowieckim.

Właściciel domu, Stefan Rogulski od dość dawna podejrzewał swą żonę Władysławę — o zdradę. Milczał, nie wszczynał na ten temat rozmowy, ale bacznie wszystko obserwował.

Wreszcie doszedł do wniosku, że o względy niewiasty ubiega się sąsiad, młody kawaler Hipolit Zalewski.

O godzinie 9-ej rano małżonkowie mieli wczoraj decydującą rozmowę. P. Władysława przyznała się, że sympatyzuje z sąsiadem, ale stanowczo zaprzeczyła plotkom o złamaniu wiary małżeńskiej.

Rogulski uwierzył żonie, mimo to nie mógł się oprzeć pragnieniu zemsty.

Nieznacznie opuścił mieszkanie i udał się do sąsiada. Zastał go przy śniadaniu. Była godzina 10 rano.

— Czy pan zaprzestanie bałamucić mi żonę? — zagadnął.

— Nie poczuwam się do obowiązku udzielenia panu odpowiedzi.

Po wymianie tych słów, Rogulski sięgnął do kieszeni, wyjął rewolwer i strzelił.

Kula przebiła Zalewskiemu prawe ramię.

Napastnik spokojnie wyszedł i wrócił do domu i oświadczył:

— Raniłem Hipolita.

Następnie udał się na posterunek policyjny, by zameldować o swym postępku. Oddał rewolwer wraz z pozwoleniem na broń.

Rogulskiego skierowano do sędziego śledczego.

Wyrodny syn

okradał starą matkę i znęcał się nad nią.

Łódź, 18 lutego.

Pani Stefańska, zamieszkała przy ulicy Aleksandryjskiej nie miała pociechy ze swego jedynego syna Józefa.

Jedynek miał już 29 lat, a dotychczas nie starał się wcale o znalezienie sobie pracy, by móc przyjść z pomocą matce żyjącej ze szczupłych oszczędności, pozostawionych przez męża.

Jedynak miał już 29 lat, a dotychczas przecież kilka groszy w kieszeni na drobne wydatki, to też kochany synalek zaopatrywał się w pieniądze kradnąc swej matce pieniądze, ubrania i bieliznę.

Biedna kobieta znosiła to wszystko cierpliwie.

Synowi nie robiła żadnych wyrzutów, płakała tylko po kątach i modliła się, by syn jej nareszcie wszedł na drogę cnoty.

Pewnego dnia nieszczęśliwa niewiasta skonstatowała z przerażeniem, że zginęło jej z kredensu kilkaset złotych.

Domyślając się, iż syn maczał w tem palce, zwróciła się do niego z prośbą by oddał pieniądze.

Wywołało to ten skutek, iż rzucił się na nią i pobił ją.

Staruszką zaopiekowali się lokatorzy którzy o zajściu zawiadomili policję.

Sąd skazał Józefa Stefańskiego na 4 miesiące więzienia.



— Gdyby twój ojciec wiedział, jak nieznośnie się zachowujesz w szkole, byłby osiwiał ze zmartwienia...
— A więc może się cieszyć, bo jest... siwy...

FELJETON.

Ten przy fortepianie...

„Charleston!" woła nauczyciel tańca, klaszcze w dłonie i kłania się damie, z którą rozpoczyna taniec. „Uczniowie" i „uczenice" wstają z krzeseł i ustawiają się do charlestona. Są to młode dziewczęta i młodzi chłopcy, siedzący od rana do zmierzchu przy aktach stojący za ladą sklepową, a teraz po pracy „studjujący" najskładniejsze tempa dygotania odnóżami...

Najelegantszą postacią na sali jest bezprzecznie sam „metr".

Ale najbardziej interesującą jest — fortepianista. Ma on głowę artysty, wysokie, inteligentne czoło, „arystokratyczne" ręce. Od wielu godzin siedzi przy fortepianie i wypukuje charlestona, shimmy, foxtrotta. „Valencia", „Co pani ma...". Od zmierzchu wieczornego... Już niemal północ.. Fortepianista nie wie więcej, nie odczuwa więcej tego co gra.. Stał się już tylko wypukującą dźwięki machiną. Od wczesnego popołudnia przewinęło się przez salę mnóstwo ludzi, wysokich, niskich, chudych, opasłych, wytwornych, trywialnych, by nauczyć się charlestona, schimmy, foxtrotta, a on wciąż wygrywał.... „Valencia".... „Co pani ma..."

A przecież przed laty ten człowiek grał co innego zgoła... Bacha, Beethovena, Mozarta... Żył dla sztuki, ale nie mógł z niej wyżyć... Pewnego dnia dostał nakaz eksmisji, wałęsał się głodny po ulicach miasta, wpatrywał się w barwne, świetlne reklamy.. Gdy bieda osiągnęła punkt szczytowy, otrzymał posadę fortepianisty w „tancbudzie", zwanej eufemistycznie „szkołą tańca" i odtąd gra codzień od zmierzchu do północy: „Valencia", „Co pani ma..."

A kiedy po północy wróci do podmiejskiej kamienicy, w której mieszka jako sublokator w rodzinie robotniczej, wtedy marzy o wykończeniu przed dziesiątkiem lat „rozpoczętej" symfonji, która z pewnością uczyni go sławnym...

Zemsta na niesumiennym lekarzu.

Zrozpaczony ojciec morduje lekarza.

Sześcioletni synek pewnej rodziny włoskiej, zamieszkałej w Londynie zachorował na dyfteryt.

Zawezwany lekarz zastrzyknął dziecku szczepionkę i obiecał zjawić się niebawem.

Minęło jednak kilka godzin, a doktór nie przychodził.

Stan pacjenta się pogorszył, więc zrozpaczony ojciec wezwał innego lekarza.

Było już za późno.

Dziecko zmarło skutkiem lekkomyślności lekarza, który użył niewłaściwej surowicy.

Boleść rodziców nie miała granic.

Gdy tak rodzina rozpaczała nad łożem zmarłego, zjawił się sprawca nieszczęścia.

Na widok zabójcy swego dziecka wpadł zrozpaczony ojciec w szał, powalił lekarza na ziemię i przeciął mu gardło kuchennym nożem.

Ofiarą rozwodu zawsze padają dzieci!

Posłanka łódzka Ładzina domaga się surowych kar na mężów, uchylających się od płacenia alimentów.

Pojęcia o obowiązkach względem rodziny w okresie powojennym obniżyły się niesłychanie. Na tle fałszywego przekonania o prawach osobistych do szczęścia, co łączone jest z prawem wolności zrywania zaciągniętych obowiązków, z zupełną obojętnością wobec krzywdy zadawanej, stale zdarzają się nietylko u nas, lecz w wielu innych krajach wypadki targania więzów małżeńskich. często zgoła bez troski o los opuszczonego współmałżonka — i dzieci. Nieraz więc mąż, opanowany żądzą zmiany w niezdrowej atmosferze współczesnej o d c h o d z i od żony i dzieci i niemal zawsze w tym celu, aby związać swój los z inną kobietą. Bywa i odwrotnie, gdy żona w tymże celu porzuca męża.

Ofiarą padają przedewszystkiem dzieci. A dodać tu trzeba, iż te niezdrowe objawy bynajmniej nie są notowane w jednej tylko sferze: zdarzają się one zarówno wśród inteligencji różnych zawodów jak wśród rzesz, pracujących fizycznie.

O bezpośrednich następstwach często się dowiadujemy z kronik kryminalnych, częściej z biur przeróżnych instytucji opiekuńczych.

Jeśli bowiem fakty zrywania więzów małżeńskich zdarzają się wśród rodzin zamożniejszych, wówczas przynajmniej uregulowanie stosunków materjalnych nie napotyka na trudności poważniejsze. Mąż, porzucający żonę i dzieci, zapewnia im wówczas środki do życia.

Gorzej o wiele przedstawia się sprawa w sferze ludzi średnio lub słabo zarobkujących. Wówczas mężczyzna, stwarzający sobie nowe stadło, nowy dom, nie mogąc łożyć na prowadzenie dwu domów, **wybiera oczywiście krzywdę tej strony, na której mu już nie zależy, czyli legalnej żony i dzieci.**

Niekiedy dochodzi z tego powodu do rozwiązań dramatycznych. Częściej — do nędzy i to do nędzy w dosłownem znaczeniu.

Znamy fakt, gdy mężczyzna ze sfer inteligencji, zarabiający dostatecznie, aby wyżywić rodzinę z 3 dzieci, porzuciwszy żonę dla innej kobiety, z całym bezwstydem i cynizem odmówił skrzywdzonej ciężko rodzinie jakiejkolwiek pomocy. **Wobec wyroku sądowego potrafił ukrywać swe dochody.**

Może niema celu opisywać losów tej porzuconej i chorej kobiety oraz jej przejść w daremnem staraniu się o pracę i o pomoc. Doszło do tego, **iż troje dzieci zarabiało na życie żebraniną ulicz**ną, **wówczas gdy ojciec miał w dalszym ciągu na zupełnie dostatnie życie.**

Możnaby podobnych przykładów przytoczyć bez liku. Oczywiście na możliwość podobnie chorej atmosfery wpływa **ogólne zaćmienie zdrowej i śmiałej opinji.** Gdyby w otoczeniu najbliższem miano odwagę powiedzieć, że mężczyzna porzucający rodzinę, w imię fałszywych praw do szczęścia własnego, zasługuje na miano nikczemnika i na pogardę — wówczas musianoby się liczyć więcej ze zdrową opinją.

Nie wystarczy jednak sama opinja. Konieczne są poważniejsze rygory prawne.

W tej mierze wpłynął już do laski marszałkowskiej projekt ustawy o przestępstwie porzucenia rodziny, wniesiony przez posłankę p. Wandę Ładzinę. Projekt ten brzmi:

Art. 1. Jeżeli osoba, którą zobowiązano wyrokiem sądowym do wypłacania alimentów dzieciom małoletnim, małżonce, małżonkowi, wstępnym krewnym, nie wypłaci tychże alimentów w całości w ciągu trzech miesięcy od daty uprawomocnienia się wyroku zasądzającego alimenty, to uznana będzie za winną porzucenia rodziny i ulegnie karze więzienia od jednego miesiąca do roku albo karze grzywny od 100 do 500 zł.

W wypadku powtórnego spełnienia tego przestępstwa zawsze karana będzie więzieniem.

Ojciec, lub matka, skazani za porzucenie rodziny, mogą być pozbawieni władzy rodzicielskiej i praw wyborczych czynnych i biernych (sołtysa, wójta, burmistrza, radnego w radzie miejskiej, posła na sejm itp.).

Ten, kto przyjmie dziecko porzucone pod swoją opiekę i wychowuje je stale bez przerwy w ciągu pięciu lat, w warunkach zapewniających rozwój fizyczny i moralny dziecka, zyskuje nad niem władzę rodzicielską i może dziecka nie zwracać rodzicom rzeczywistym.

Art. 2. Winnego przestępstwa porzucenia rodziny do odpowiedzialności pociągać powinien prócz poszkodowanego i opiekuna jego prokurator Rzeczypospolitej Polskiej i sędzia pokoju tego rewiru, w którym poszkodowany faktycznie zamieszkuje.

W razie śmierci jenego z małżonków i uchylania się pozostałego przy życiu małżonka od dawania utrzymania swym dzieciom lub porzucenia ich, prokurator lub sędzia pokoju jednocześnie z wytoczeniem sprawy cywilnej o zasądzenie dla opuszczonego dziecka alimentów pociągnie winnego do odpowiedzialności karnej według art. 1 niniejszej ustawy.



— Znam się świetnie na winie. Po smaku poznam gatunek wina...
— A ja na tytuniu... Po zapachu poznaję numer dorożki.

Dzieje grzechu.

Dwie adwokatki broniły przed trybunałem oskarżonej o dzieciobójstwo matki.

Warszawa, 18 lutego

Z jeziorka na Czerniakowie wyłowili rybacy zwłoki noworodka płci żeńskiej zawinięte w spódniczkę. Powstały różne posądzenia, które rozwiał przodownik 20 komisarjatu Franciszek Zajdler.

Znalazł on na rączce dziecka wstążeczkę z napisem

„S. VIII. 101".

Tajemniczy ten napis badał przodownik w szeregu szpitali i zakładów położniczych, aż wreszcie odkrył jego znaczenie w zakładzie położniczym przy ul. Karowej 2-a.

Okazało się tam, że napis oznacza: Sala VIII., łóżko 101. Niebawem też ustalono, iż w sali VIII na łóżku 101 powiła dziewczynkę dwudziestoletnia Janina Maguzówna.

Następnego dnia ujęto ją i osadzono w więzieniu.

Maguzówna padła ofiarą jakiegoś ptaka przelotnego. Od tej chwili życie jej pod dachem rodzinnym na wsi pod Warszawą było nieustanną męczarnią. Przed momentem krytycznym rodzice wyrzucili ją z domu i

zakazali wracać z dzieckiem.

Maguzówna udała się do Warszawy. Gdy opuściła zakład przy ul. Karowej, dziecko miało 10 dni. Miała zamiar udać się z niem do ciotki na Czerniaków. Po drodze przypomniały się jej jednak wszystkie gorzkie przeżycia z rodziną, jak się jej w domu wyrzekli, jak z dzieckiem wracać zabronili...

Błąkając się koło jeziorka Czerniakowskiego, powzięła nagle straszne postanowienie, które natychmiast wykonała. Rzuciła

dziecko do stawu...

Odpowiadając przed sądem za straszny ten czyn, Maguzówna zalewała się rzewnemi łzami. Nie chciało się wierzyć, że ta młodziutka, o miłej powierzchowności dziewczyna stoi pod oskarżeniem z art 455 k. k., przewidującego

ciężkie więzienie bezterminowe.

Szczególny nastrój zapanował na sali, gdy w obronie dziewczyny zabrały głos po raz pierwszy w dziejach sądownictwa polskiego

dwie naraz adwokatki.

Aplikantka **Iwińska** w wymownych słowach domagała się zmiany kwalifikacji czynu przestępczego na łagodniejszy art. 461, głoszący, iż matka, winna zabójstwa swego dziecka niemałżeńskiego, będzie karana więzieniem od 1 do 6 lat.

Adw. Wiewiórska rzuciła pod zagad

podkład socjologiczny.

nienie głęboki

zwracając uwagę na rażący brak opieki nad młodemi, nieślubnemi matkami, na zmiany psychiczne, jakie w pewnych momentach zachodzą u kobiet i t. d.

Oskarżał prok. Nissenson, rozprawie przewodniczył sędzia Kozakowski.

Sąd po naradzie wydał wyrok, skazujący Maguzównę na 1 rok więzienia.

60 kandydatów na kata w Czechosłowacji.

Praga, w lutym

Swego czasu rozpisano w Czechosłowacji konkurs na miejsce kata. O posadę tę ubiegało się 60 osób, które wniosły odpowiednio udokumentowane podanie. Obecnie w wyniku konkursu został nowym katem, po starym Wolfschlägerze, który poszedł na pensję, Franciszek Nechyba z Dobruszky, liczący lat 30.

Jest on z zawodu szewcem, pracował też jako tkacz, po wojnie służył w policji, a ostatnio zajęty był, jako agent pewnej firmy ogłoszeniowej. W jaki sposób choćby jeden z tych zawodów mógł by stanowić zaprawę nowego kata i kwalifikować właśnie jego na to stanowisko, pozostanie prawdopodobnie zagadką.

Aspazja z Poczdamu.

Z skandalicznej kroniki obyczajów arystokracji niemieckiej.

Przed kilku dniami okradziono doszczętnie willę mieszkającej w Poczdamie obok Berlina, pruskiej hrabiny von Leiningen.

Dama ta odgrywała poważną rolę w życiu towarzyskiem Berlina.

W salonach jej bywali arystokraci, dawni hohenzollernowscy politycy, dyplomaci i uczeni.

Hrabina Leiningen cieszyła się opinją czarującej i niepospolitej kobiety.

Przed kilku miesiącami owdowiała, lecz w dalszym ciągu dom jej był kuźnią monarchistycznych intryg.

Dopiero kradzież, popełniona w willi hrabiny Leiningen, odsłoniła prawdziwą wartość tej „niepospolitej kobiety", znanej w kołach berlińskich pod nazwą Aspazji z Poczdamu.

Kradzieży dopuścił się służący, Max Schwintzer, młodziutki i przystojny chłopak, który może uchodzić za typ zepsutego do gruntu młodzika.

Przed 4 laty wpadł on w szpony hrabiny, która wychowywała go na swego kochanka, zaznajamiając od wczesnej młodości z kulisami życia.

Dwudziestoletni Max wyśpiewał sędziom smutną dolę swego życia.

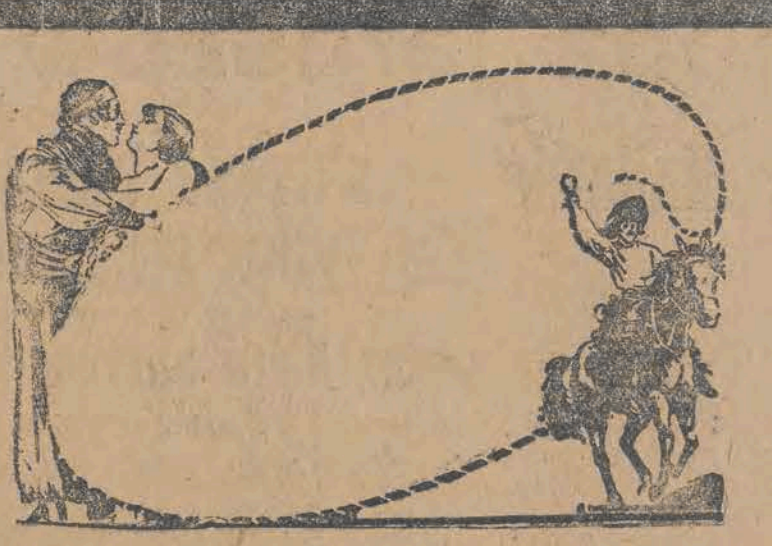
— W rękach hrabiny — żalił się młodzieniec — byłem zabawką.

Kazała mi spełniać najintymniejsze funkcje garderobianej, biła mnie nieraz do krwi, pieściła i obdarowywała hojnie.

Sprzykrzyłem sobie to życie i uciekłem, zabierając z sobą podarowane mi przedmioty.

Skarga hrabiny jest tylko zemstą za opuszczenie jej domu.

Pomimo tej obrony sędziowie skazali Maxa na 10 miesięcy więzienia.



Chrapanie męża powodem samobójstwa

zawiedzionej w miłości amerykanki.

Z okna trzeciego piętra przy ulicy Rivoli w Paryżu skoczyła na bruk 27-letnia kobieta Missis Eliza B. Girard.

Zamach samobójczy skończył się jednak względnie szczęśliwie.

Pani Girard złamała sobie nogę, rękę i dwa żebra, żyć jednak będzie i wszelkie niebezpieczeństwo minęło.

Powód samobójstwa młodej i wykwintnej amerykanki jest zgoła osobliwy.

Przed sześciu laty wyszła ona za mąż za nowojorskiego kupca, ale w miesiąc po ślubie uciekła od małżonka, albowiem chrapał tak straszliwie, iż nerwowa kobieta nie spała — ani jednej nocy.

Próbowała się przezwyciężyć i kilkakrotnie wracała do męża, chrapanie jednak wprawiało ją w paniczny lęk i wszelkie próby zgody były daremne.

Małżeństwo rozwiodło się.

Przed kilku tygodniami pani Girard wyszła powtórnie zamąż.

Młoda para wyjechała w podróż poślubną do Paryża.

Nowy jej małżonek był miłym, inteligentnym i bogatym, posiadał jednak ogromną wadę — w nocy zgrzytał zębami.

Przez kilkanaście nocy znosiła cierpliwie jego żona te przeraźliwe dźwięki, wreszcie straciła nad sobą panowanie i skoczyła z okna.

— Mogliście sobie państwo pozwolić na osobne sypialnie — rzekł lekarz, któremu Missis Girard wyspowiadała się ze swych cierpień.

— Prawda, takie proste — coś podobnego nie przyszło mi jednak na myśl.

Teraz będzie już inaczej.

Ginie elegancja i grzeczność francuska!

W ciągu jednej doby w restauracjach paryskich 360 mężczyzn jadło nożem, 278, zachowało się niewłaściwie, a tylko 39 ustąpiło miejsca kobietom.

W salonie m-me de Traya, która uchodzi za jedną z najwykwintniejszych dam paryskich, stanął zakład wysokości 10 tysięcy franków.

Hrabia de Condillas twierdził, iż współczesna młodzież zachowuje się brutalnie i psuje dawną opinję o wytworności i elegancji francuzów.

Postanowiono natychmiast zbadać sprawę.

Towarzystwo, złożone z 5 panów i 5 pań miało zebrać statystykę brutalnego zachowania się młodych francuzów.

Wyniki były gorsze, niż przypuszczano. Para wyznaczona do śledzenia publiczności w omnibusach i tramwajach skonstatowała, iż w ciągu doby zachowało się impertynencko 105 młodzieńców wobec kobiet, na tysiąc mężczyzn zaledwie 39 ustąpiło swego miejsca kobietom, a byli to panowie powyżej pięćdziesiątki.

Inna para zbadała restauracje i zdała relację, iż 270 młodych ludzi nie umiało się zachować przy stole, 405 weszło do lokalu w kapeluszach na głowie, 360 jadło nożem i t. d.

W lokalach tych panują tak brutalne obyczaje, iżby prawy wersalczyk umarłby z oburzenia.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

29

Nazajutrz po opisywanych wyżej wypadkach — Karol Windham i Ryszard Ekman siedzieli w „Grand Cafe" przy czarnej kawie. Z powodu wczesnej pory popołudniowej, kawiarnia była niemal pusta. Tu i owdzie siedział przy stoliku jakiś samotny gość i zajmował się bądź konsumcją, bądź lektura.

— Straszne, co się teraz na świecie dzieje — rzekł Ekman, odkładając „Expresss".

— Masz na myśli morderstwo na Południowej?

— Tak... Ohyda, potworność... Stara kobieta zabiła młodą dziewczynę, przegryzając jej tętnicę... Niesłychane...

— Zdaje się, że to ta czarna żydóweczka, która tak się do ciebie paliła...

— Tak, bardzo porządna dziewczyna...

— A ta Raja Anasjewa, co to za jedna?

—Ta, której się tak przyglądałeś, a która ci kogoś przypominała...

— Ana, już wiem... Okropna starucha... Robiła na mnie odrazu fatalne wrażenie.

— Ciekawe, co ją skłoniło do popełnienia tego bestjalskiego mordu... Policja nie może od niej wydostać żadnych zeznań w tym kierunku...

— Co do mnie, mam wrażenie, że to była zemsta.

— I ja tak sądzę, chociaż... Ale patrz, komisarz Piasecki... On nas najlepiej poinformuje. Pozwolisz, że go poproszę do naszego stolika, dobrze?

— Proszę bardzo...

Ekman podszedł do komisarza, który, stanąwszy przy drzwiach wejściowych, rozglądał się bacznie po sali.

— Dzień dobry komisarzowi...

— A, moje uszanowanie...

Uścisneli sobie dłonie na powitanie.

— Pan komisarz, jak widzę, kogoś szuka...

— Znajomych... Nie lubię sam siedzieć przy stoliku...

— A więc świetnie się składa... Zapraszam do mojego.

Piasecki przywitał się z Windhamem.

— Co słychać, bohaterze „czarnej zagadki"?

— Dziękuję. Czuję się znacznie lepiej, aniżeli wtedy, kiedy mnie pan badał w szpitalu...

— Sądzę — zaśmiał się Piasecki.

— A propos, — wtrącił się do rozmowy Ekman — co słychać ze sprawą „czarnej damy"?

— Narazie utknęliśmy na martwym punkcie... Mam nadzieję, że dzisiaj już posunę się dalej...

— Dlaczego?

— Maskarada. Może przyjdzie.

— Aha, prawda. Ale były przecie już od owego czasu dwie maskarady, a „czarna dama" nie przyszła.

— Mam przeczucie, że dzisiaj przyjdzie.

— I ja także... — wyrwał się Windham.

Piasecki spojrzał nań z uśmiechem i nic nie odpowiedział. Ekman mrugnął doń znacząco prawym okiem, poczem łyknął kawy i zapytał:

— A co tam nowego z tym morderstwem u Zublinowej? Czy ta starucha powiedziała już, dlaczego zabiła.

— Raja Anasjewa?

—Tak...

— Ona wcale nie zabiła — odrzekł komisarz.

— Jakto — zawołali jednocześnie obaj młodzieńcy.

— Takie jest moje przekonanie — mówił Piasecki, zapalając papierosa — A mówię to na tej zasadzie, że dzisiaj nad ranem na Placu Hallera znaleziono młodą dziewczynę, zamordowaną w identyczny sposób, t. j. przez przegryzienie tętnicy na szyi... Jak stwierdził lekarz, morderstwo zostało dokonane jeszcze wczoraj... Wszystko wskazuje na to, że działał tu osobnik seksualnie patologiczny, sadysta, gdyż obie ofiary, co wykazała sekcja, znajdowały się w momencie mordu w stanie ekstazy miłosnej.

— Więc sądzi pan — przerwał Ekman — że obu zbrodni dokonała jedna i ta sama osoba?

— Bezwzględnie... Na to wskazuje „system" identyczny do najdrobniejszych szczegółów w obydwu wypadkach. Natychmiast po znalezieniu trupa na Placu Hallera zbadałem Anasjewą. Zaprzeczyła kategorycznie, jakoby miała coś wspólnego z tym mordem. Pokazałem jej fotografję zabitej. Nie znała nawet tej kobiety.

— A kim jest właściwie zamordowana?

— Nie wiem. Nie znaleźliśmy przy niej żadnych dokumentów, które mogłyby stwierdzić identyczność... Jak wynika z dubioru musiała to być kobieta z lepszych sfer...

— No, no, ciekawe — rzekł Windham.

— Sfotografowaliśmy trupa i mamy zamiar dać fotografję do „Expressu". Może ktoś pozna i ułatwi nam przez to śledztwo.

— Ma pan ją przy sobie?

— Tak...

— Można obejrzeć?

— Proszę bardzo.

Piasecki wyjął z kieszeni kopertę. Wyciągnął z niej fotografję i podał ją Windhamowi. Ten wziął ją do ręki i począł oglądać. Nagle zatrząsł się cały, zbladł i krzyknął bezdźwięcznie:

— Inka!

— Co ! — Ekman chwycił [illegible]

—Swolkienówna!

D. c. n.

Obóz jaroszów we Francji.

„Wegetaljanie" — skrajna lewica wegeterjanów — żywią się tylko chlebem i sałatą.

Tworzą oni gminę która nazywa się „Ziemią Oswobodzoną"?

Paryż, w lutym

Ta mała poprawka oznacza coś więcej, niż zwykły pedantyzm filologa, jakby się komuś mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Nazwę powyższą wymyślił pewien dziennikarz paryski, który odwiedził obóz jaroszów koło Luynes, w okolicach miasta Tours we Francji.

Zgrupował ich tam od kilku lat Ludwik Rimbault, który podobno już „nie z jednego pieca chleb jadał" i przyszedł do przekonania, jak tylu zresztą innych przed nim, że ocalić może ludzkość jedynie powrót na łono natury w najdosłowniejszym i najsurowszem znaczeniu tego pojęcia.

Jeżeli idzie o samo pożywienie, to **wegetaljanie mogą uchodzić za skrajną lewicę wegetarjan.** W przeciwieństwie do nich nie pozwalają sobie nie mówiąc już oczywiście o mięsie, nawet na takie produktu zwierzęce, jak jaja, mleko, ser i masło. Jedynem pożywieniem ich prócz chleba, **jest rodzaj sałaty, przyrządzonej z 40 jarzyn owoców i korzonków.**

P. Rimbault wychwalał swemu gościowi przepyszny podobno smak tej potrawy przezwanej „basconnaise". Ten nie przyznaje się, czy jej kosztował, natomast nie tai, że wzdrygał się na widok „chleba kompletnego" czarnego i twardego, a kiedy stanął w obronie białego chleba pszennego, posłyszał z oburzeniem: **trucizna!** Pożywienie nie jest jedyną cechą wyróżniającą „ludzi natury" od reszty bliźnich. Znów za przykładem tylu innych, wegeteljanie chodzą nago, zadawalniając się małą opaską na biodrach, atoli na punkcie stroju nie są tak nieprzejednani, jak w kwestji pożywienia. Podczas dni zimnych i dżystych wkładają odzież więcej „kompletną".

A jakby na potwierdzenie znanego prawa, że sposób życia pociąga za sobą daleko idące rzeczy, wegeteljanie żyją w najzupełniejszej wspólnocie in puncto stosunków płciowych. Ów dziennikarz pokwał nad tem głową, ale w odpowiedzi otrzymał zapewnienie od p. Rimbault, że jego „gmina" odznacza się czystością obyczajów, a stosunki płciowe spełniane są przez członków gminy jedynie z myślą o dzieciach, które nawiasem mówiąc, nie będą nigdy znały ojca ani matki.

— Jesteśmy dla siebie wszyscy ojcami, matkami, braćmi, siostrami dziećmi — oświadczył gościowi naczelnik gminy, zowiącej się oficjalnie **„Ziemią Oswobodzoną".**

Twierdzi on, iż podobny sposób życia **leczy wiele chorób i pokazywał tam temu pewną kobietę, którą wyleczył z paraliżu i krótkowzroczności.**

I kto wie, może byłby nawrócił swego gościa, gdyby ten nie spotkał tam młodej kobiety, która spędziła młodość w wirze paryskim.

— Co słychać na bulwarach? Co grają w teatrach? Jaka będzie moda tej zimy? pytała, przyciszając głos, aby jej nie posłyszał naczelnik.

To zdecydowało o sympatjach i powróciwszy do Paryża, ów dziennikarz (Jan Botrot) potępił stanowczo ruch wegetaljański za jego chęć brutalnego wyrywania ludzi z atmosfery cywilizowanej.

Na przyjęcie podobnego poświęcenia trzebaby być świętym Franciszkiem z Assyżu, albo jeszcze czemś więcej — zakokludował w swem sprawozdaniu z podróży do „Ziemi Oswobodzonej".

Przy czytaniu tego sprawozdania mimowoli przychodzi na myśl, iż zrealizowanych fantazji pana Rimbault nie można rozpatrywać w odosobnieniu, ale jako jeden z coraz liczniejszych przejawów i prób ucieczki za wszelką cenę od dzisiejszej cywilizacji, przed którą wszyscy biją czołem, o ile idzie o niebywały postęp techniki, — ale której każdy ma coś do zarzucenia: lekarz, filozof, socjolog, polityk, aż do najprzeciętniejszego śmiertelnika, któremu nieraz daje się we znaki w szalonem tempie wirujące życie współczesne. Na Węgrzech np. próba taka objęła szerokie sfery inteligencji.

Ludzie natury z pod Luynes zasługują w każdym razie przynajmniej na to uznanie, że „nie rozprawiają, lecz robią".

Warto jest mieć takiego psa!



Pies „Buff", który zdobył w Ameryce pierwszą nagrodę szybkości i przyniósł swemu panu premję 10.000 dolarów.

Dlaczego prezydent Coolidge nie chciał przyjąć bogacza amerykańskiego Dodge'a.

Znany przemysłowiec i bogacz amerykański Horacy Dodge, przyjaciel króla samochodowego Forda, zjawił się niedawno w kancelarji prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidga, z którym łączy go długotrwała przyjaźń, z prośbą o audjencję. Jakież było zdumienie, gdy sekretarz prezydenta oznajmił mu, iż prezydent nie życzy go sobie widzieć.

— Francuskie gazety doniosły — objaśnił sekretarz że skazany pan został w Paryżu na karę więzienia.

— Ja siedziałem w więzieniu? Za co?

— Za przejechanie samochodem 11-letniej dziewczynki. Niegodne to jest amerykanina, ciągnął sekretarz — by zostawić dziewczynkę po takim czynie na ulicy i uciec.

Mr. Dodge był oburzony:

— Ależ panie! — krzyknął — to jakieś ohydne oszczerstwo. Ja od trzech lat nie byłem we Francji. Ja to wyświetlę!

W trzy dni później parowiec luksusowy wiózł pana Dodge do Europy. Zameldował się w policji paryskiej i oświadczył, że dnia 1 maja, gdy miał miejsce wypadek z dziewczynką, on, Dodge znajdował się we Włoszech, a więc nie mógł przejechać nikogo w lasku Bulońskim.

Policja zbadawszy raz jeszcze całą sprawę, doszła do wniosku, że 1 maja w samochodzie, który przejechał dziecko siedziała żona Dodge w towarzystwie jakiegoś pana, który podał się za pana Dodge.

— Ten człowiek — krzyknął amerykanin wściekły — to kochanek mojej żony, węgier Brod. Żona uciekła z nim odemnie przed rokiem zabrawszy mój samochód i 150 tysięcy dolarów. Nie mam pojęcia, gdzie się znajdują!

Jako świadków wezwano amerykankę panią Chatnot, która znajdowała się wówczas w samochodzie i potwierdziła zeznania pana Dodge.

— Samochód, zeznała — prowadził p. Brod. W policji podał się za mr. Dodga.

— Dlaczegóż pani wówczas nie sprostowała tego kłamstwa? — spytał sędzia.

— Ach, — odparła p. Chatnot — myślałam, że skoro zastępuje pani męża, może przybierać jego nazwisko.

Jako drugi świadek zeznaje pokojówka pani Dodge, panna Chevalier.

— W hotelu wiedzieliśmy wszyscy, iż pan towarzyszący pani Dodge nie jest jej mężem, ale na wyraźne jej żądanie tytułowaliśmy go mr. Dodge.

— Sprawa jest wyjaśniona — oświadczył sędzia — może pan spokojnie wracać do Ameryki.

— O, nie! — zawołał mr. Dodge — nie wrócę, dopóki nie schwycę Broda!

Zdanie to nie jest bynajmniej łatwe, gdyż mr. Dodge II, zniknął wraz z towarzyszką z Paryża.

Sześć operacji w 18 godzin.

Słynny bokser Jack Dempsey, zachorował na zatrucie krwi w lewem ramieniu. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że w przeciągu 18 godzin choremu zrobiono sześć operacji i obecnie niebezpieczeństwo minęło. Kursują pogłoski, że choroba Dempsey'a jest następstwem zatrucia, jakiemu uległ przed walką z Tunney'em. Sam Dempsey jednak zaprzeczył tym pogłoskom.

Zgadujcie, co to jest?



Na wystawie „[illegible]" w [illegible]ryżu wisi powyższy obraz z napisem „Macierzyństwo indyjskie".

Kobieta,

która nie uznawała spadkobierców.

We francuskiej miejscowości Vendenesse umarł przed rokiem zamożny właściciel pan Lauferon, pozostawiając spory majątek i nieutuloną w żalu wdowę, a kilkakrotnie oświadczała, że pragnie się zabić, ale że jej spadkobiercy grubo się zawiodą. — Istotnie przed kilku dniami dotrzymała przyrzeczenia. Spieniężyła co się dało, udała się nad rzekę i tam wrzuciła do wody mnóstwo pieniędzy złotych i srebrnych, zaś na brzegu pozostawiła kosz z istną fortuną w banknotach, które jednak pocięła przedtem nożyczkami na drobniutkie kawałeczki, patrząc, aż wiatr mnóstwo z nich poroznosi, poczem rzuciła się do rzeki i tam śmierć znalazła. Spadkobiercy rozpoczęli poszukiwania w wodzie, celem wydostania monet, przedstawiających pokaźną sumę.

Przed skoczeniem do wody pani Emiljanda Barhard, wdowa po panu Toussaint-Lauferon, rozebrała się, pragnąc przynajmniej swe szaty pozostawić na pamiątkę znienawidzonym spadkobiercom.

Nowe wyprawy do bieguna północnego.

Rok 1926 będzie stanowił doniosłą datę w historji odkryć na biegunie północnym. Amerykanie słusznie szczycą się rolą, jaką w tej dziedzinie odegrali ich współrodacy. Nie ustają oni w dalszej pracy organizując nowe wyprawy, których celem jest zbadanie okolic podbiegunowych pod względem oceanograficznym, geologicznym, magnetycznym i innymi.

Jedna z tych ekspedycji, na której czele stoi Mac Millan, licząca wielu uczestników, wśród nich wybitnych specjalistów z różnych gałęzi nauki, posiada m. in. w swem gronie dwie kobiety miss Faud Fisher i Mrs. Metealf, z których jedna jest kuzynką, a druga żoną jednego z uczestników wyprawy.

Badanie bieguna zaczyna widocznie być modne wśród amerykanek, traktują to jako nowy rodzaj sportu, bo i w drugiej wyprawie pod wodzą Putnama bierze również udział kobieta. Zarówno jedna, jak druga ekspedycja mają za podstawę operacyjną północną Grenlandję.

SPORT

Nowy projekt reorganizacji mistrzostw Polski.

Ł.Z.O.P.N. dał swym delegatom na walne zgromadzenie P.Z.P.N. wolną rękę.

Łódź głosuje zasadniczo przeciwko utworzeniu Ligi.

Łódź, 18 lutego.

Na pierwszem posiedzeniu nowoobranego zarządu ŁOZPN, które odbyło się w dniu wczorajszym w obecności wszystkich członków zarządu oraz delegatów Łodzi na walne zebranie PZPN w Krakowie, omawiano między innemi sprawę zajęcia stanowiska na zebraniu krakowskim, co do wniosku zarządu PZPN dotyczącego zmodyfikowania dotychczasowego systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, umieszczonego jak wiadomo na porządku dziennym obrad PZPN.

Jak już podawaliśmy decyzja walnego zgromadzenia ŁOZPN zmierza do zmodyfikowania mistrzostw w ramach PZPN z tym jednak zastrzeżeniem, że o utworzeniu ligi w jakiejkolwiekbądź formie mowy być nie może. Ponieważ jednak walne zgromadzenie ŁOZPN nie wysunęło własnego projektu reorganizacji mistrzostw zarząd ŁOZPN postanowił, iż delegaci Łodzi stosownie do uchwały swego walnego zgromadzenia głosować będą przeciwko lidze, zaś w sprawie projektu reorganizacyjnego, pozostawił delegatom wolną rękę.

Godna jest podkreślenia myśl zmodyfikiwania mistrzostw w następujący sposób:

1) przeklasyfikować wszystkie kluby piłkarskie, 2) zmniejszyć okręgi piłkarskie o 3 a mianowicie, znieść okręgi Wileński, Lubelski i Toruński 3) zaliczyć do klasy A, z Warszawy 3 kluby, z Krakowa 2, ze Lwowa 3, z Górnego Śląska 2, z Poznania 1, z Torunia 1, i z Łodzi 2, kluby razem 1 4klubów, 4) z pozostałych klubów dotychczasowej kl. A., utworzyć kl. B plus najsilniejsze 2 kluby z dotychczasowej kl. B. i dodać rezerwy kl. A. (nowej). Rezerwy w razie uzyskania tytułu mistrzów nie mogłyby być zaliczone do klasy wyższej, 5) z pozostałych klubów utworzyć kl. C, 6) wskutek przeklasyfikowania wszystkich klubów, rozgrywki o mistrzostwo kl. A. odbywałyby się w 1 grupie, czyli że w okręgach —odbywałyby się jedynie rozgrywki o mistrzostwo kl. B. zaś mistrz kl. B. walczyłby w końcu roku z klubem kl. A. o wejście do ligi.

aJk z powyższego wynika ligi jako oddzielnej organizacji tworzyć byłoby zbytecznem.

Co mówi o Lidze dr. Centnarowski.

Wywiad z prezesem P. Z. P. N.

Łódź, 18 lutego.

Prezes P.Z.P.N-u, p. dr. Centnarowski oświadczył prasie ligi co następuje:

„Liga nie powinna w żadnym wypadku powstać, byłaby ona bowiem swego rodzaju państwem w państwie. Staraniem PZPN-u będzie nie dopuścić do powstania ligi, gdyż rozłam, który wówczas wyniknie, nie może podziałać dodatnio na podniesienie sportu, osłabiając siłę organizacji i tętno pracy. Wiadomo wszystkm doskonale, że rozdrobnienie nie przynosi nigdy pozytywnych wyników, dlatego też, aby nie zniszczyć dorobku 7 lat starać się i dążyć będziemy zapobiec rozłamowi. Burzyć jest łatwo, ale budować znacznie trudniej. Zresztą czas jest również bardzo nieodpowiedni i dziwić się należy, że w okresie przed - olimpijskim, w którym powinno się wyłącznie myśleć o jaknajlepszem przygotowaniu — powstają podobne nieporozumienia, utrudniające prace. Na walnem zgromadzeniu postawiony będzie wniosek o zmianie dotychczasowego systemu rozgrywek, który jest już znany szerszemu ogółowi" — kończy prezes dr. Centnarowski, (E).

W Warszawie powstaje związek ping-pongowy.

W niedzielę, dnia 20 b. m. w Warszawie odbędzie się walne zebranie delegatów klubów uprawiających ping-pong.

Zebranie to ma na celu utworzenie Polskiego związku ping - pongowego z siedzibą w Warszawie. Na porządku dziennym niedzielnego zebranie znajduje się sprawa przyjęcia statutu i wybrania zarządu związku.

Echa fuzji klubów żydowskich w Łodzi

Łódź, 18 lutego.

W związku z rozbiciem się projektowanej fuzji klubów żydowskich a mianowicie: Hakoahu, Bar-Kochby, Hasmonei, Kadimahu i Samsonu, doszło jedynie do fuzji między Ż. K. S. Hasmonea i Bar - Kochbą. Wszelkie wstępne formalności w tej sprawie zostały już załatwione i sekcja piłki nożnej tych dwu klubów nosić będzie z dniem dzisiejszym nazwę Ż. K. S. Hasmonea przy Bar - Kochbie.

Wrogi stosunek Francji do sportu polskiego.

Francja szkodzi sportowi polskiemu zagranicą, gdzie i jak może

i woli raczej pomóc Niemcom, aby tylko Polaków zepchnąć z piedestału sławy.

Ogromnie zafrapowało wszystkich jeszcze przed kilku laty, gdy się dowiedziano jak niesportowo i niesympatycznie zachowali się francuzi, jako gospodarze imprez sportowych wobec zawodników i ekspedycji polskich. Dużo hałasu narobiły **echa igrzysk zimowych w Pirenejach w roku 1924, a także wieści o zachowaniu się francuzów podczas Olimpjady w 1924 roku, gdy kolarze polscy pobili drużynę francuską, a hippicy polscy zdobyli jedno z pierwszych miejsc.**

Nie bardzo była zachwycona sprzymierzona Polska, gdy prasa doniosła, iż prawie **podczas zwycięstw Polaków zapomniano chwilowo wywiesić sztandar polski na maszcie olimpijskim i zagrać hymn polski. Trzeba było dopiero protestów i demonstracji, aby przyjaciele polityczni spełnili obowiązek gospodarza i sportsmena.**

I oto w roku 1926 znowu *Francja* **ze swoją sławetną p. Milliat, prezesową międzynarodowej federacji sportowej kobiecej, spowodowała świadome utrącenie światowego rekordu Konopackiej. Gdy zaś polscy jeźdźcy zdobywali laury w New Jorku i zajęli pierwsze miejsce przez wywalczenie puharu narodów, francuzi, jedyni konkurenci o pierwszą nagrodę, znowu nie umieli choćby z kurtuazji ukryć swego niezadowolenia.** Prasa francuska również tsale ignoruje Polskę, albo pomniejsza wszelkie sukcesy sportowe polaków. **Francuzi szkodzą sportowi polskiemu zagranicą, gdzie i jak mogą. Wolą raczej pomóc niemcom, aby tylko polaków zepchnąć**

Gdy polscy sportowcy wybijali się zagranicą, — prasa francuska milczała.

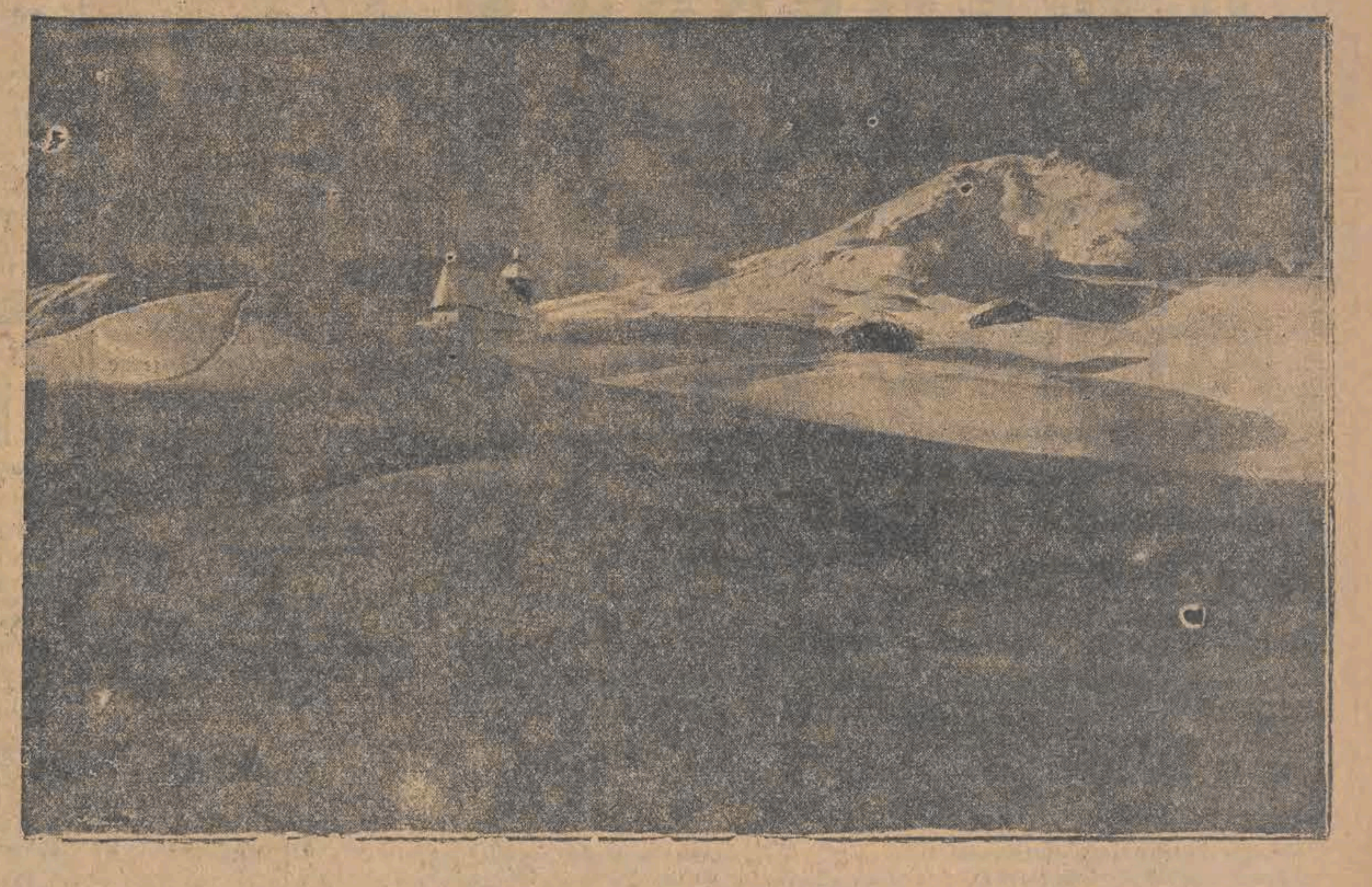
Gdy Zietkiewiczowa, Kostrzewski, Szydłowski, Gruner, Jucewicz, Kleinadel, Mückenbrunn, Królikowski, Toczek, Szosland, Konopacka, Czetwertyński i t. d. odnosili sukcesy zagranicą, przeważnie we Francji,

prasa francuska nic o tem nie wiedziała.

Prasa angielska, belgijska, szwedzka, amerykańska, włoska, ba, niemiecka nawet, z całem uznaniem przyjęła triumfy sportowców polskich w Londynie (Kostrzewski, Gruner, Szydłowski) Antwerpji (Konopacka), Gotörborgu (Konopacka), Nicei i New Yorku (Królikowski, Toczek, Szosland), Wrocławiu (Repr. Lwowa). Natomiast o **niepowodzeniach polskich rozpisuje się „sprzymierzona" prasa najwięcej.** Nadto wiadomości i informacje o polskim sporcie mają francuskie pisma sportowe niedokładnie i błędnie. Bardzo przykrem jest stanowisko jednego z największych pism sportowych francuskich „l'Auto" wobec Polski. Ostatni artykuł w „l'Auto" o polskim kolarstwie i stanie dróg w Polsce był wprost wrogi. Tak wyglądają stosunki w państwie sprzymierzonem.

Zarząd zw. pol. zw. sport., chcąc wpłynąć na zmianę stanowiska prasy francuskiej wobec sportu polskiego (co szkodzi wybitnie Polsce na terenie międzynarodowym) zwrócił się o interwencję do ambasady polskiej w Paryżu jak i do pol. zw. dziennikarzy i publicystów sportowych aby postarały się iżby większe pisma sportowe francuskie miały w Polsce korespondentów w czem ułatwićby należało im zadanie przez odpowiedni dobór sił.

Tam, gdzie nasi narciarze zbierali laury.



Widok na miejscowość szwajcarską Arosa gdzie w ubiegłym miesiącu brali udział w konkursie skoków trzej nasi narciarze: Sieczka - Gąsienica, A. Krzeptowski i Żytkowicz. Konkurs wypadł najlepiej ze wszystkich konkurencji w Szwajcarji, w których uczestniczyli ci zawodnicy. Sieczka zajął III, Krzeptowski VI, a Żytkowicz VII miejsce, co uznano ogólnie za bardzo zaszczytne wyniki dla polskiego narciarstwa.



Wojownicze przemówienie szefa Reichswehry.

Jest on zwolennikiem odbudowy cesarstwa niemieckiego

i ostro występuje przeciwko uszczuplaniu armji niemieckiej.

Berlin, 17 lutego.

W komisji głównej reichstagu odbyła się dziś dyskusja nad budżetem reichswehry. Szef reichswehry generał Heyes znany z dotychczasowych swych antypolskich wystąpień, wygłosił dłuższe przemówienie, wykazując konieczność usunięcia nieufności ze strony społeczeństwa względem armji.

Zdaniem generała Heyesa stosunki między armją, a społeczeństwem winny być takie, aby cały naród w razie potrzeby stanął na usługach armji, podobnie jak to było w roku 1914.

W dalszym ciągu swego przemówienia generał Heyes ostro wystąpił przeciwko tym projektom reform reichswehry, które dążą do uszczuplenia stanu liczebnego armji.

W końcu mówca oświadczył, iż wiadomem jest, iż bardzo wielu oficerów armji niemieckiej uważa ustrój monarchistyczny za lepszy od republikańskiego. Jednakże szef rechswehry zastrzega się, że sprawa przekonań oficerów należy wyłącznie do nich. Cały ton przemówienia generała Heyesa wskazuje wyraźnie iż jest on zwolennikiem odbudowy dawnego cesarstwa niemieckiego.

Krwawa walka policji z bandytami na ulicach Lwowa.

Lwów, 18 lutego.

Wczoraj po północy rozegrała się na ulicy Legjonów krwawa walka policji z bandytami, zakończona śmiertelnem poranieniem dwóch osób i pokaleczeniem czterech.

Powodem awantury było zajście pomiędzy notowanymi policyjnie osobnikami Kazimierzem Hukiem i Wilhelmem Emerlem, a właścicielami hotelu Zimmermannami, których obaj opryszki poranili nożami.

Na krzyk Zimmermannów nadbiegł posterunkowy Tarnawski, któremu jeden z bandytów rozciął twarz od ucha do ust. Tarnawski mimo otrzymania rany ścigał uciekającego Huka i dał za nim szereg strzałów, z których jeden ugodził Huka w nogę.

Bandyta pokiereszował nożem zastępujących mu drogę dorożkarzy i pod gradem kul dwóch posterunkowych uciekał w kierunku teatru Wielkiego. U wylotu ulicy Furmańskiej odwrócił się nagle i dał dwa strzały do ścigających go posterunkowych. W tej chwili jedna z kul ugodziła osławionego pościgiem Huka w pierś, koło serca, skutkiem czego runął na ziemię. Stan posterunkowego Tarnawskiego i bandyty jest bardzo ciężki.

Zbiegłego Emmerlego ujęła policja nad ranem.

Gabinet angielski

obraduje nad stosunkiem Anglji do Rosji.

Londyn, 17 lutego

W dobrze poinformowanych angielskich kołach politycznych twierdzą, iż gabinet obecnie zajmuje się sprawą stosunków rosyjsko - angielskich. Niektórzy z ministrów są za przerwaniem rokowań handlowych, inni posuwają się nawet tak daleko, iż żądają zupełnego zerwania stosunków dyplomatycznych. Ze względu na brak jednomyślności w poglądach gabinetu zmiana obecnej polityki rosyjskiej jest mało prawdopodobna.

Zastraszający upadek moralności

w Leningradzie.

Ryga, 17 lutego

Według ostatniego spisu ludności ilość mieszkańców Leningradu wynosi obecnie 1,614.000 w tem 580,000 stanowią przyjezdni, rekrutujący się przeważnie z wieśniaków i poszukujących zarobków. Zastraszający jest upadek moralności. W jednym domu noclegowym stwierdzono obecność 1,380 prostytutek, z których 70 proc. było chorych wenerycznie.

Lotnik zginął

w oczach matki.

Paryż, 17 lutego.

Wczoraj na lotnisku w Audun le Romain zdarzyła się katastrofa samolotowa, której ofiarą padł lotnik, zabijając się na miejscu. Na lotnisku była obecna matka pilota, w której oczach z pośród szczątków zdruzgotanego aeroplanu wydobywano zwłoki syna.

14 loterja państwowa

V klasa— 8 dzień ciągnienia.

W ósmym dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

25.000 złotych Nr. 52750.
15.000 złotych Nr. 20814.
10.000 złotych Nr. 78023.
5.000 złotych Nr. 7082.

P 3.000 złotych na numera: 6411 34878 52019.

Po 2.000 złotych na numera: 18649 19114 54168.

Po 1.000 złotych na numera: 1491 1813 2950 16126 24850 24951 25345 38121 17044.

Po 600 złotych na numera: 829 3820 6007 14900 19276 24952 30708 38787 47502 55004 59353 63770 75327.

Po 500 złotych na numera: 881 1184 12345 14328 18724 23152 24218 24998 29141 33066 45767 52958 53896 60385 63495 69410 70143 70152.

Po 400 złotych za numerami: 2780 3037 3667 4772 5997 9608 10939 11308 12131 12993 14158 14536 15804 21954 22172 24597 24692 28945 33807 35523 35645 39055 39859 44817 46191 50044 51369 54623 57138 61322 61393 62861 66169 66659 67852 68355 68821 71360 72463 73870 73904.

Po 300 zł. za numerami: 217 1380 1398 1697 1954 2330 2538 2603 2633 2878 3238 3552 4397 4601 5038 6041 6288 6293 6542 6975 7597 7661 8552 8679 9724 9975 10519 11392 11404 11558 11658 11810 12080 13016 13298 14127 14663

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Barman.